

Zagłada Żydów. Studia i Materiały
Holocaust Studies and Materials

VOL. 12 (2016)

ISSN: 1895-247X
eISSN: 2657-3571
DOI: 10.32927
WWW: www.zagladazydow.pl

Centrum Badań nad Zagładą Żydów IFiS PAN
Polish Center for Holocaust Research

Tomasz Blatt. Pamięć nie zna przedawnienia

Tomasz Blatt (1927–2015). Memory Does not Expire

Marek Bem

redakcja@holocaustresearch.pl

DOI: https://doi.org/10.32927/ZZSiM.405
Strony/Pages: 21-27

CC BY

OPEN ACCESS

In memoriam

Tomasz Blatt
(1927–2015)

Pamięć nie zna przedawnienia

Kilka lat temu na łamach rocznika „Zagłada Żydów. Studia i Materiały" pisałem o unikatowym i jakże ważnym projekcie z lat 2006–2007, przy którego realizacji udało mi się odnaleźć i poznać szesnastu, wszystkich pozostających wówczas przy życiu, byłych więźniów niemieckiego obozu zagłady w Sobiborze[1]. Czas jest nieubłagany, dzisiaj są wśród nas tylko: Selma Engel, Lea Białowicz, Arkadii Weisspapier, Tadeusz Grzesiak i Siemion Rozenfeld.

Tomasz Blatt zmarł 31 października 2015 r. w Santa Barbara[2].

Tomasza Blatta poznałem 26 lat temu. Skończył właśnie wtedy trwającą wiele lat batalię o ustanowienie Sobiborskiego Miejsca Pamięci. Udało mu się. W trakcie uroczystości związanych z pięćdziesiątą rocznicą sobiborskiego powstania więźniów i ich ucieczki z obozu udostępniono zwiedzającym Muzeum Byłego Hitlerowskiego Obozu Zagłady w Sobiborze. Rozpoczęliśmy wtedy współpracę, która przerodziła się w przyjaźń. Całe powojenne życie Tomasza Blatta to nieustająca podróż po świecie, spotkania, wykłady i niekończące się opowiadanie o Sobiborze. Przypominanie światu o tym, co się wydarzyło w tym miejscu, traktował jako swoją misję.

Tomasz Blatt urodził się w 1927 r. w małym miasteczku Izbica, położonym w południowo-wschodniej części województwa lubelskiego, zamieszkanym przed wojną w 93 procentach przez ludność żydowską. Uciekł z izbickiego getta z zamiarem przedostania się na Węgry. Aresztowany przez policję niemiecką, trafił do więzienia w Stryju, skąd uciekł po kilku miesiącach i wrócił do Izbicy. Podczas ostatecznej likwidacji tamtejszego getta w kwietniu 1943 r. wywieziono go wraz z rodzicami i młodszym bratem Herszem do Sobiboru. Rodzice i brat

[1] Filip Bialowicz, Lea Bialowicz, Symcha Bialowicz, Thomas Blatt, Selma Engel, Dov Freiberg, Samuel Lerer Yehuda Lerner, Estera Raab, Siemion Rozenfeld, Jules Schelvis, Kurt Ticho, Aleksy Waicen, Arkadii Weisspapier, Jozef Wins, Regina Zielinski (nazwiska podaję we współczesnej pisowni).

[2] Imię i nazwisko nadane przy narodzeniu – Toivi Hersz Ber Blatt. W Polsce, po zakończeniu drugiej wojny światowej, posługiwał się imieniem Tomasz, w USA przyjął imię Thomas.

zostali zamordowani w komorze gazowej, a Tomasza wyznaczono do prac na terenie obozu. W obozie był znany pod przezwiskiem „Feuermeister" (ogniomistrz) z powodu wykonywanej pracy. Zajmował się spalaniem dokumentów, fotografii i wszystkiego, co pozostało po zamordowanych w obozie Żydach. Zaangażował się w konspirację więźniów planujących powstanie.

> Były omawiane różne plany ucieczki. W końcu postanowiliśmy, że Niemców trzeba zabić w ciągu jednej godziny między czwartą i piątą wieczorem. Mieliśmy to zrobić po cichu, w miejscach, gdzie zwabimy ich i nikt tego nie będzie widział. Po tym wszystkim normalnie mieliśmy stawić się na apelu. Tam trzeba powiadomić wszystkich jeszcze niewtajemniczonych i pod wodzą współpracujących z nami kapo pomaszerować w stronę głównej bramy obozu. Zakładaliśmy, że Ukraińcy nie zorientują się tak szybko, o co w tym wszystkim chodzi. Wiedzieliśmy także, że z nimi jest szansa się dogadać[3].

I wszystko poszłoby dobrze, gdyby nie to, że w obozie niespodziewanie pojawił się esesman Bauer. Jego przyjazd zbiegł się z odkryciem przez ukraińskiego strażnika trupa jednego z esesmanów. W obozie wybuchła panika i strzelanina. Tomasz Blatt pobiegł w stronę głównej bramy. Słyszał świst kul wokół głowy. Znalazł się przy ogrodzeniu. Ktoś inny przybiegł z siekierą, aby wyrąbać przejście. Ludzie rzucili się do dziury w ogrodzeniu, a ci, którzy nie mogli się dopchać, wdrapywali się na druty. Pod ich ciężarem płot się zawalił i przygniótł Blatta. Okazało się, że uratowało mu to życie.

> Wcześniej przygotowałem sobie skórzany płaszcz, z którego łatwo mi było się wyślizgnąć. Ci, którzy pierwsi wybiegli na wolną przestrzeń, już za obozem, trafili prosto na miny. Ginęli, torując drogę innym. Po przebyciu około 200 metrów, już w lesie, poczułem się wolny[4].

Do nadejścia Armii Czerwonej Blatt ukrywał się na Lubelszczyźnie. Jedna z kryjówek okazała się tragiczną pułapką. Chłop, pod którego opiekę trafił, usiłował go zabić. Prawdziwe schronienie Blatt znalazł we wsi Mchy u gospodarza o nazwisku Petla. Ojciec Tomasza przyjaźnił się z nim jeszcze przed wojną. Petla przyjął Tomka bardzo serdecznie i zaproponował, by pracował u niego jako pastuch. I tak Tomasz doczekał wyzwolenia.

> Usłyszałem strzały, poszedłem na dół do wioski. Zobaczyłem, że żołnierze się myją. Wziąłem krowę na wszelki wypadek ze sobą z obory. Jakby mnie zaczepili, to pasłem krowy. Poszedłem na wzgórek. Na wzgórku były snopy zboża i jeden snop się ruszał. Doszedłem, a tam jeniec sowiecki uciekł ze stodoły. Usiadłem koło niego. Tłumaczył, że front jest jakieś dwa kilometry stąd. Potem widziałem, jak Niemcy wysadzają w powietrze czołgi

[3] Notatki z rozmów z Tomaszem Blattem, przeprowadzonych przez autora. Archiwum prywatne autora.

[4] *Ibidem*.

na wsi, żeby się nie dostały w ręce rosyjskie. Zszedłem na dół do wioski. Staję na drodze, nikogo nie widzę. Wreszcie koło lasu zauważyłem jakiegoś jeźdźca, w czarnej pelerynie. Wjechał na brzeg lasu, patrzył i wrócił z powrotem do lasu. Widzę, dróżką na rowerze jedzie jakiś żołnierz. Stałem na drodze. Dojechał do mnie i pyta: „germanców niet?". Mówię, że nie. Wykręcił się i pojechał z powrotem. I to było całe moje wyzwolenie[5].

W pierwszych dniach po wyzwoleniu Tomasz Blatt wyjechał do Lublina, gdzie wraz z innymi uciekinierami z Sobiboru zamieszkał w kamienicy przy ul. Kowalskiej. Pracował w zakładzie garbarskim uruchomionym przez byłego więźnia Sobiboru Leona Feldhendlera. Pod koniec lat czterdziestych wyjechał do Łodzi i rozpoczął naukę w wojskowej szkole podoficerskiej. Z Łodzi przeprowadził się do Szklarskiej Poręby i podjął pracę jako pracownik administracyjny w jednym z ośrodków wczasowych. W 1957 r. wyemigrował do Stanów Zjednoczonych, gdzie mieszkał aż do śmierci. Do Sobiboru przyjeżdżał co roku. Zeznawał jako świadek w dwóch procesach wytoczonych Karlowi Frenzlowi, „najgorszemu z najgorszych członków załogi obozu", jak zeznawali wszyscy, którzy przeżyli to miejsce. W wyniku pierwszego procesu Frenzel został skazany na dożywocie. Po kilkunastu latach spędzonych w więzieniu doczekał się apelacji. Chociaż wyrok został podtrzymany, Frenzel ze względu na zły stan zdrowia do więzienia już nie wrócił. Zgodził się wtedy na rozmowę z Blatem w cztery oczy. W kwietniu 1983 r., w pokoju hotelowym w Hagen, rozmawiali cztery godziny. Blatt liczył na jeszcze jedno spotkanie z Frenzlem, tym razem już w jego domu. Frenzel nie odmówił. Blatt przyszedł tam ze swoją żoną. Frenzla nie było. Przyjęła ich jego żona. Oprowadziła Blattów po swoim mieszkaniu. Otwierając drzwi do sypialni, poprosiła, aby szybko weszli. Chodziło o to, że w środku fruwała papużka i gospodyni obawiała się, aby nie uciekła. Na szafie stała otwarta klatka. Dlaczego papużka nie jest zamknięta? – zapytał Blatt. Mąż nigdy by się na to nie zgodził – odrzekła.

Tomasz Blatt był i pozostanie nadal niestrudzonym propagatorem wiedzy na temat sobiborskiego obozu. Jest autorem licznych artykułów i trzech książek poświęconych kwestiom Holokaustu oraz dziejom obozu w Sobiborze. Jedna z jego książek, *Z popiołów Sobiboru. Historia przetrwania*, doczekała się czterech wydań w Stanach Zjednoczonych, dwóch wydań w Niemczech, a w 2002 r. została wydana w Polsce przez Muzeum Pojezierza Łęczyńsko-Włodawskiego. W 1957 r. w Izraelu przekazał pisemną relację z pobytu w Sobiborze jednemu ze znanych byłych więźniów Auschwitz. Usłyszał w odpowiedzi, że ma niezwykle bujną fantazję. Jego rozmówca przyznał wprost, że pierwszy raz usłyszał o takim obozie i że doszło tam do jakiegoś powstania.

[5] *Ibidem*.

> Moim słuchaczom trudno było zrozumieć, że my tak dobrze wyglądaliśmy, chodziliśmy bez obozowych numerów i bez pasiaków, odwiedzaliśmy się nawzajem w barakach, kochaliśmy się i w ogóle mieliśmy tyle swobód. Nie obcinali nam włosów, mogliśmy brać czyste ubrania z transportów i mogliśmy się myć. To, że byliśmy czyści, nie odczłowieczało nas, tak jak to było w innych obozach. Niemcy robili to z jednego powodu. Z powodu propagandy. Kiedy przychodziły transporty, chcieli, abyśmy wyglądali jak ludzkie istoty, a po drugie, Niemcy mieszkali blisko naszych baraków i bali się ewentualnych chorób[6].

Tomasz Blatt do końca swoich dni nie wyzwolił się z piekła Sobiboru. To zadecydowało o całym jego życiu. Był czas, kiedy próbował zakładać rodzinę. Bez powodzenia. Rozwodził się kilkakrotnie. Przywracanie prawdy o sobiborskim miejscu kaźni okazało się dla niego ważniejsze. Mimo tej determinacji był ciągle pozytywnie myślącym, pogodnym człowiekiem, otwartym na ludzi i wrażliwym na ich krzywdę. Dlatego miał wielu przyjaciół i był powszechnie lubiany, tym bardziej że nie stronił od ludzkich uciech. Gniewał się jedynie wtedy, kiedy ktoś go zawiódł i nie dotrzymywał danego słowa. Był bardzo tajemniczy. Niektórzy opisują go jako *fajtera*, który całe powojenne życie poświęcił mówieniu o obozie. W tym, co robił, wykazywał się dużym uporem i pragmatycznym podejściem. Poza tym był hardy, wiedział, czego chce. Jednak nigdy nie uporał się z przeszłością. Wielokrotnie byłem świadkiem chwil jego głębokiej zadumy. Miałem wówczas wrażenie, że świat wokół niego przestawał istnieć. Pamiętam, jak podczas jednej z naszych podróży po Stanach Zjednoczonych obudził się nad ranem z krzykiem. Sobiborska przeszłość nieustannie go dopadała. Sen z powiek spędzało mu rozstanie z matką. Po przekroczeniu bramy obozu powiedział do niej z pretensją: „Nie pozwoliłaś mi wczoraj wypić całego mleka. Chciałaś zostawić trochę na dzisiaj". Chwilę później ich rozdzielono. Cały czas żałował tych słów. Wspomnienie tej sceny prześladowało go nieustannie. „Żałuję, że pożegnałem matkę w taki dziwny sposób. Oddałbym wszystko, żeby cofnąć czas, żeby móc ją uścisnąć i powiedzieć, że ją kocham" – wspominał. Tomaszowi udało się ocaleć, bo Niemcy uznali go za zdolnego do pracy w warsztacie obozowym.

Tomasz Blatt był skarbnicą wiedzy historycznej, świadkiem dramatu. Jego życiową misją stało się przywracanie pamięci o Sobiborze. Oczywiście nie umniejszając wkładu pozostałych więźniów, o których dość często się zapomina. To jednak Tomasz miał niesamowity dar mówienia, a ludzie lubili go słuchać. Korea, Australia, Izrael, cała Europa, wszędzie opowiadał o Sobiborze. W domu był gościem. Wielokrotnie zastanawiałem się, skąd czerpał siłę. Byłem pełen podziwu dla jego zaangażowania i intensywności pracy. Spędziłem z nim wiele czasu. Jak wspomniałem, podróżowaliśmy razem po USA. Szczególnie utkwiła mi w pamięci nasza wyprawa samochodem do Meksyku. Przegadaliśmy wówczas wiele godzin, pokonując tysiące kilometrów. Bardzo często poruszaliśmy temat

[6] *Ibidem*.

obozu. Były chwile, gdy dzielił się ze mną takimi detalami, których próżno szukać w jakichkolwiek źródłach. Zdumiewała mnie jego pamięć. Miałem to szczęście, że lubił ze mną rozmawiać. W odniesieniu do wielu wydarzeń i osób z obozu miał bardzo osobiste i sekretne refleksje. Dzielił się nimi ze mną, ale prosił, żeby powtarzać to dopiero po jego śmierci. Przyjdzie na to wkrótce czas. Tomasz Blatt bez wątpienia był tym, który starał się łączyć wszystkich ocalonych z Sobiboru. Podróżował, organizował z nimi spotkania, skłaniał do rozmów nawet tych, którzy nie chcieli opowiadać o wydarzeniach sprzed lat. Poza tym wszyscy spotykali się jako świadkowie na procesach zbrodniarzy z Sobiboru. Ostatni, po wielu latach przerwy, odbył się w 2009 r. Przed wymiarem sprawiedliwości stanął wówczas Iwan Demianiuk – ukraiński strażnik z Sobiboru.

> Chcę zeznawać w sprawie Demianiuka. Nie mogę pozwolić, aby świat zaczął zapominać o Sobiborze. Demianiuka nie pamiętam, ale na pewno musiałem go w obozie spotkać. Musiałem go w Sobiborze widzieć, tak jak i innych ukraińskich strażników[7].

Tomasz uważał, że ludzie muszą się dowiedzieć, co naprawdę działo się w Sobiborze. To był jego życiowy cel. Dlatego angażował się w te procesy. Pisałem już, że w 1984 r. był świadkiem podczas rozprawy Karla Frenzla w Hagen. Brał też udział w śledztwie przeciw szefowi Gestapo w Izbicy Kurtowi Engelsowi. Bardzo to przeżywał, nie mógł się w tym wszystkim odnaleźć. Pamiętam, z jaką frustracją wracał do zdarzeń, gdy w latach osiemdziesiątych podjęto decyzję o wybudowaniu w Sobiborze nowego kościoła. Sam kościół nie był dlań problemem, lecz jak policzek odebrał to, że zbudowano go na miejscu byłego obozu śmierci. W tym samym czasie na terenie sobiborskiego obozu zdarzyła się jeszcze inna dziwna sytuacja. Drewniany budynek, który wzniesiono jako stróżówkę, przekształcono w przedszkole, ze ślicznym ogródkiem. W miejscu, gdzie kiedyś stała fabryka śmierci, dzieci bawiły się na zjeżdżalniach i huśtawkach. Kilka lat temu przekazał mi robione z ukrycia przez „służby" zdjęcia, na których widać, jak odkręca tablicę z napisem, że w tym miejscu naziści wymordowali 250 tys. jeńców radzieckich, Żydów, Polaków i Cyganów. Wymienił ją na nową (którą prywatnie ufundował), mówiącą o zamordowaniu przez Niemców 250 tys. Żydów i około 1 tys. Polaków oraz o tym, że „14 października 1943 roku wybuchło tu zbrojne powstanie kilkuset więźniów żydowskich, którzy po walce z załogą hitlerowską wydostali się na wolność. W rezultacie powstania obóz został zlikwidowany".

Ubolewał, że państwo polskie przez wiele lat nie dbało o to miejsce. Doczekał jednak czasu, kiedy zaczęło się to zmieniać. Są plany zagospodarowania terenu byłego obozu, budowy nowego muzeum, prężnie działają archeolodzy. Cały czas coś się dzieje. Osoby, które znały Tomasza, odnoszą jednak wrażenie, że w opracowywanych nowych koncepcjach to, o co walczył, gdzieś się rozmywa. Tymczasem wszystkie rzeczy, które dzieją się dzisiaj w Sobiborze, są tak napraw-

[7] *Ibidem.*

dę jego zasługą. O koncepcji rozbudowy i zagospodarowania terenu po byłym obozie rozmawialiśmy z Tomaszem w latach 2002–2004. Powstał wówczas tzw. Masterplan Sobibór. Nigdy nie zapominał o roli, jaką w urzeczywistnianiu tych planów odegrali Andrzej Przewoźnik, prof. Andrzej Kola, Wojciech Mazurek, a przede wszystkim Doede Sijtsma z holenderskiej prowincji Gelderland. Robił wszystko, by ludzie nie zapomnieli o Sobiborze. W 2008 r. udało nam się zrealizować projekt pod patronatem prezydenta Lecha Kaczyńskiego, dzięki któremu w Dniu Pamięci o Holokauście odbyło się warszawskie spotkanie sobiborczyków i powstańców warszawskiego getta. Oprócz prezydenta Kaczyńskiego w spotkaniu tym uczestniczył także ówczesny prezydent Izraela Szimon Peres. Więźniowie Sobiboru poczuli się docenieni. Dzięki pomocy prezydenta Lecha Kaczyńskiego opublikowaliśmy kilka sobiborskich wspomnień. Blatt chciał dotrzymać słowa, jakie dał w dniu buntu i ucieczki z obozu, gdy chwilę przed rozpoczęciem powstania Sasza Peczerski stwierdził, że jeśli ktoś „cudem" przeżyje ucieczkę i wojnę, to jego obowiązkiem będzie powiedzieć światu o Sobiborze. Blatt dobrze pamiętał ten moment – „A ja się modliłem: Boże, daj mi przeżyć, a ja powiem. I opowiadam, opowiadam i opowiadam" – mówił podczas uroczystości w Sobiborze w 2013 r.

Wypełnił ten testament. Świadczył o tamtych chwilach, pisząc także książki. Jego wspomnienia, zatytułowane *Z popiołów Sobiboru*, to jedna z ważniejszych powojennych publikacji o Zagładzie. Opisane tam wydarzenia zostały przywołane w filmie *Ucieczka z Sobiboru*. Blatt, który jako konsultant filmu Jacka Golda obserwował kręconą scenę ucieczki z obozu, nagle bezwiednie zaczął biec za aktorami i statystami i gdzieś zniknął. Na planie wybuchła panika, wszyscy zaczęli go szukać. Ukrytego w krzakach w lesie znalazł Stanisław Szmajzner, kolega z obozu, również konsultant powstającego filmu. Tomasz przyznał potem, że nie mógł się powstrzymać, przypomniał sobie o tym, co przeżył w 1943 r. To były najważniejsze minuty w jego życiu. Zresztą trudno mu się dziwić. Podczas jednej z naszych rozmów powiedział, żebym spróbował pójść do sobiborskiego lasu, sam, nocą, kiedy jest bardzo ciemno. Zrobiłem to. Nie życzę nikomu, by znalazł się w takiej sytuacji. Próbowałem gdzieś dojść, rozpoznać drzewa.

Bardzo mi brakuje Tomasza. Ciągle go widzę. Nie myślę, że odszedł. Kiedy piszę coś o Sobiborze, mam wrażenie, że jest ze mną.

Mimo takiego bagażu doświadczeń potrafił cieszyć się życiem. Choć czasami odnosiłem wrażenie, że były to tylko pozory. W jednej chwili widziałem na twarzy Tomasza uśmiech, by za moment zobaczyć w jego oczach rzeczy, z którymi nie dawał sobie rady. W tych oczach nie było spokoju. Chyba nie udało mu się do końca uciec z Sobiboru. Rozumiał, co to jest piekło, co się dzieje, gdy człowiek traci nadzieję. Pamiętam opowieść Tomasza o dniu, kiedy do obozu przywieziono Holendrów. Blatta wysłano do sprzątania w okolice obozowej „drogi do nieba", którą Żydzi prowadzeni byli na miejsce ich kaźni. Zwrócił uwagę na piękne niebo i księżyc. Po chwili przeszło obok niego około 2 tys. ludzi, którzy za chwilę mieli umrzeć. Trwało to kilka minut, a niebo wciąż było piękne. Wokół

nic się nie zmieniło. Mimo że 2 tys. ludzi już nie było na tym świecie. Tomasz podkreślał, że właśnie w obozie można było się przekonać, do czego zdolny jest człowiek. Przez całe powojenne życie pytał: Dlaczego to wszystko się stało? Nie znalazł odpowiedzi. Nam wszystkim, słuchaczom jego opowieści, będzie jeszcze trudniej znaleźć odpowiedź na to pytanie. Odchodzą kolejni uczestnicy przełomowych momentów historii i wkrótce zostaniemy pokoleniem bez świadków. Musimy ocalić od zapomnienia ich słowa. Niebawem tylko one nam pozostaną.

Marek Bem